NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 2 Rbs. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor. — 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.
W Ameryce: Półrocznie 2 dol. 25 cts — Rocznie 4 dol. 50 cts.
Zmiana adresu kosztuje 40 hal.

Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.

Wychodzi każdej soboty.
REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV.
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).
Telefon Nr. 479.
Naczelny redaktor: Sylweryusz Chmurkowski.

Główny skład na Królestwo Polskie: W. Biernacki i Spółka w Warszawie, Krakowskie Przedmieście 6.

Prenumeratę przyjmuje **W. Biernacki i Spółka w Warszawie, Krakowskie Przedmieście 6, telefon Nr. 507—23,** oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi. — **Ceny ogłoszeń na Królestwo Polskie:** za wiersz jednoszpaltowy pod tekstem 50 kop. — na ostatniej stronie i w miejscu specyalnie zastrzeżonem 15 kop. — ogłoszenia zwykłe 10 kop.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Rok XI. **Kraków, 22 sierpnia 1914.** **Nr. 34.**

Barbarzyństwo kozaków.

(Treść na str. 2).



Barbarzyństwo kozaków.

(Do illustracyi tytułowej).

Jak wiadomo, kozacy tworzą przednią straż armii rosyjskiej i są bezsprzecznie doskonałą łekką kawalerya, mogącą wykonywać świetnie walkę podjazdową ale... na to trzeba, by byli bardziej cywilizowani. Wskutek polityki rządu i ich komendy utrzymani są w okropnym stanie kultury, są to wprost zwierzęta w ludzkiem ciele, dzikie i płochliwe. Do racyonalnej też partyzantki nie nadają się, bo unikają wszelkiej walki, tchórząc przed najmniejszym oporem, zato wobec bezbronnych ludzi, rannych i kobiet są bezwzględnie okrutni. Gdy napadają znienacka na odsłonięte wsie i miasteczka, chodzi im głównie, by szerzyć popłoch, palić i mordować, a mały oddział regularnego wojska zmusza ich natychmiast do odwrotu. Cała ofenzywa Rosyi, którą mieli przeprowadzać właśnie kozacy na terenie Galicyi i granicy pruskiej, nie udała się, bo oba państwa obsadziły dobrze swe granice wojskiem i każda tatarska wycieczka kozaków kończy się ich sromotną klęską. W całym szeregu mniejszych lub większych potyczek pod Margrabową, Klawem, Kaliszem, Częstochową, Miechowem, Kielcami i we wschodniej części naszego kraju koło Sokala, Załoziec, Brodów i t. d. wszędzie ataki barbarzyńskich kozaków zostały odparte, zanim zdołali oni zniszczyć coś i zrabować.

Jedną z potyczek we wsi na pograniczu pruskiem, gdzie kozacy ciężkie straty poniósłszy, zanim uciekli, zdołali wzniecić kilka pożarów, przedstawia nasza tytułowa illustracya. Do przepędzenia ich i porażki przyczyniła się miejscowa ludność, która pomagała wojskom pruskim, uzbroiwszy się w widły i kosy.

Odjazd „dzieci krakowskich".

W piękny dzień 14 b. m. żegnał Kraków uroczyście i serdecznie liczne swe „dzieci", czyli żołnierzy tutejszego 13 pułku piechoty — idących na plac boju. Mimo smutnego charakteru tych owacyj, żegnano ich wesoło ze słowy „do widzenia!"... Odjeżdżający z animuszem ginęli wprost w kwiatach, którymi ich przybrały rączki Krakowianek; czapki, piersi i broń żołnierzy zdobiły bukiety i wiązanki kwiecia, i mimo iż niejednemu łza zakręciła się w oku, żegnając rodzinne miasto, szli pogodnie, patrząc w przyszłość, bo i na wojnie „nie każda kula zabija".

Bardzo rzewny obrazek przedstawiał Rynek krakowski, gdy na chwilę przed wyruszeniem zaludniły go szeregi „trzynastaków". Wszyscy od oficerów do prostych żołnierzy przybrani w kwiaty i wstęgi narodowe, ze sztandarami polskimi, N. P. Maryą Czestochowską na chorągwiach i t. p. — śpiewali chórem: „Jeszcze Polska nie zginęła". Serdecznymi okrzykami żegnała ich ludność Krakowa — towarzysząc im aż na dworzec.

Każdego prawie żołnierza odprowadzała rodzina i przyjaciele, ściskając im długo dłonie z życzeniami rychłego i szczęśliwego powrotu.



Odjazd „dzieci krakowskich": Grupa żołnierzy 13 p. p

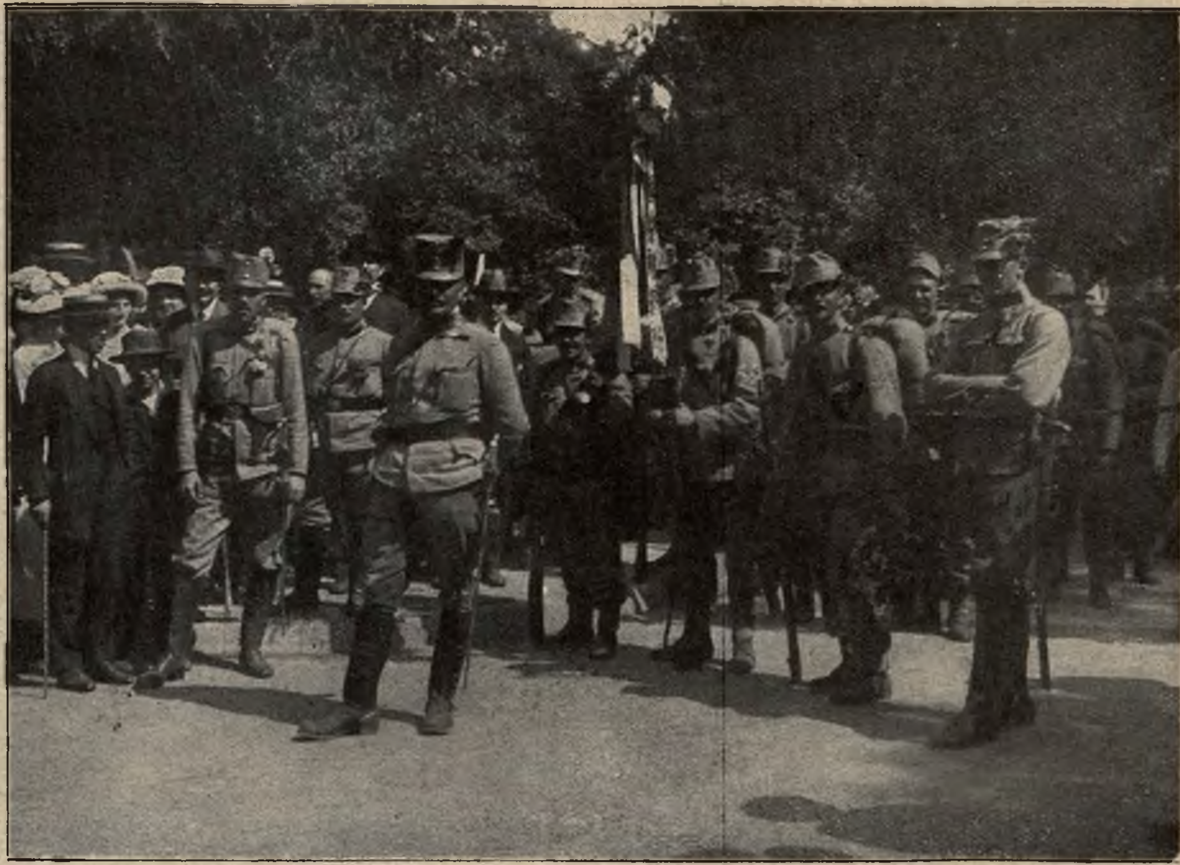


Odjazd „dzieci krakowskich": Jedna z chorągwi, niesionych przez żołnierzy 13 pułku.

Na dworcu prezydyum miasta z gronem radców miejskich pożegnało odjeżdżających żołnierzy i złożyło do rąk pułkownika kwotę 1000 koron jako dar dla odjeżdżających od gminy miasta Krakowa. Przemawiali serdecznie wiceprezydenci pp.: W. Szarski i Sare, na co odpowiedział komendant.

Do ostatnich chwil otaczał pociąg tłum publiczności, a z udekorowanych pięknie wagonów wyglądali żołnierze, przesyłając ostatnie pożegnanie odprowadzającym.

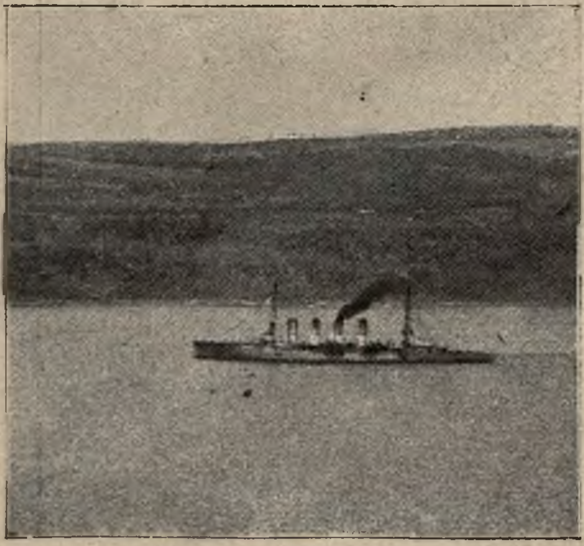
Odjeżdżając nucili żołnierze polskie pieśni — a żegnało ich wdzięczne echo Krakowa i serdeczne życzenie, by wrócili rychło i szczęśliwie.



Obrazki mobilizacyjne: Oddział żołnierzy 16 pułku obrony krajowej z Krakowa przed wymarszem.

Na terenie jedenastu wojen.

Właściwie wielka wojna europejska, z tych „jedenastu wojen" złożona, trwa dopiero drugi tydzień.



Na terenie jedenastu wojen: Niemiecki krążownik „Wrocław", który wraz z drugim „Goeben" zbombardował wybrzeża algierskie pod miastem Bona.

Wobec tego nie można też było na żadnym z placów boju spodziewać się decydujących wydarzeń. Jednakże zaszły prawie na wszystkich frontach dość poważne epizody bitewne.

Z tych należy przedewszystkiem zanotować wkroczenie stanowcze, po stoczeniu zaciekłych walk, wojsk austryackich na terytoryum serbskie. Na zachodniej granicy Serbii, przez rzekę Drinę, wdarła się nasza armia na ziemię nieprzyjacielską z dwóch stron jednocześnie, opanowawszy przy tem końcowe punkty ważnej pod względem strategicznym kolei. Zdobyła bowiem miasto i twierdzę Szabac z jednej strony, Lesznicę i Łożnicę z drugiej. Z tą chwilą walka już toczyć się zacznie wyłącznie na ziemi nieprzyjacielskiej, a oskrzydlający ruch naszej armii od zachodu Serbii połączy się niewątpliwie wkrótce z ofenzywą przeciwko armii serbskiej od północy. Walki z Czarnogórcami są niemal bez znaczenia.

Na galicyjskim froncie armia austryacka poczyniła również postępy. Na granicy Galicyi wschodniej odparto cały szereg ataków i prób wdarcia się kolumn rosyjskich na terytoryum austryackie. Zadano przytem Rosyanom znaczne straty, wzięto jeńców, broń i inne trofea wojenne. Nad granicą Galicyi zachodniej armia austryacka posuwa się w dalszym ciągu naprzód, nie napotykając prawie oporu i zajmując terytoryum Królestwa. Dopiero koło Kielc można się spodziewać jakiego starcia.

Na placu boju niemiecko-francusko-belgijskim po zdobyciu Liège, bitwie pod Miluzą i potyczce pod Lagarde panuje od tygodnia prawie spokój. Ale jest to spokój złowrogi, cisza przed burzą. W tej ciszy przygotowują się zapewne pierwsze wielkie, może decydujące bitwy. Wskazówką w tym kierunku zdaje się być przeniesienie głównej kwatery z Berlina na zachód i odjazd cesarza Wilhelma w kierunku Moguncyi. Zapewne armia niemiecka tak znacznie już postąpiła naprzód, że aby módz kierować jej operacyami należycie, musi się także posunąć sztab. W niedługim więc czasie oczekiwać możemy wielkiej bitwy niemiecko-francuskiej.

Na terenie wojny angielsko-niemieckiej, a wła-



Odjazd „krakowskich dzieci": Wyniesienie sztandaru pułkowego



Odjazd „dzieci krakowskich": 13 pułk piechoty gotowy do odmarszu na podwórzu koszar arc. Rudolfa

ściwie wojny morskiej zaszło wogóle bardzo mało. Nastąpiło tylko połączenie flot angielskiej i francuskiej na morzu Północnem pod wodzą angielskiego, na morzu Śródziemnem pod wodzą francuskiego admirała. Lecz sojusznicy nie wystąpili dotąd zaczepnie. Niemieckie zaś dwa krążowniki znajdują się „przypadkiem" na morzu Śródziemnem, „Goben" i „Breslau", po zbombardowaniu portów francuskich Bonne i Philippeville na wybrzeżu algierskiem, mają obecnie za zadanie ujść ścigającej je niewątpliwie silnej eskadrze francusko-angielskiej i schronić się do portów austryackich na Adryatyku. Zadanie to w pierwszej części szczęśliwie wykonały — 5 b. m. były na Messynie na Sycylii, gdzie zaopatrzyły się w węgiel i odpłynęły w kierunku Adryatyku, wyprzedziwszy dzięki swej szybkości okręty nieprzyjacielskie. Dalszych informacyj o nich niema, zapewne i tu wkrótce usłyszymy o bitwie — morskiej.



Odjazd „dzieci krakowskich": Tłumy publiczności, żegnające 13 pułk, zdążający na dworzec kolejowy.

Artur Gruszecki.

Po ślubie.

11

— Hm... tajemnica, mówisz? Powiem ci pod sekretem... wiesz, na piwie stanął pomiędzy nami zakład. Ja twierdziłem, że ty dotrzymujesz tajemnicy, to samo o swojej powiedział Szabelski i Orszycki. Otóż która żona pierwsza się wygada, mąż jej przegrywa zakład. Idzie Romciu o mój honor i twój, pamiętaj!

— Więc Natalcia wie o Grotowie?

— Może... nie wiem, ale ty dałaś słowo!

— Dałam, i możesz być spokojny.

Minęło może dziesięć minut po wyściu Wineckiego, gdy odezwał się w przedpokoju dyskretny dzwonek. Romcia i Marcinowa wiedziały, że tak dzwoni tylko Bachmacki.

Otworzyła mu Marcinowa z przyjaznym uśmiechem i szepnęła poufale:

— Pani czeka.

— A Marcinowa nie boi się spaceru? — uśmiechnął się i wyjął portmonetkę.

— Gdzie mam iść?

— Po ciastka, — i wymienił najbardziej oddaloną cukiernię.

— Pójdę spytać się pani, — drożyła się.

— Sam powiem... pani pozwoli, — wręczył jej pieniądze z napiwkiem.

Z bukietem pięknych róż, z pudełkiem truskawek, wszedł do saloniku.

Romcia po przebytych obawach, po spaleniu listów, postanowiła wejść na drogę poprawy i być zupełnie obojętną.

— Dobry wieczór prześlicznej pustelniczce, — zbliżył się i ucałował jej rękę, — racz pani przyjąć te kwiaty miłości, może uproszą o łaskawy uśmiech dla mnie.

Wzięła bukiet, odłożyła ze słowem:

— Dziękuję.

— Wspomniała pani, że lubi truskawki, — podał pudełko, — przyniosłem.

— Dziękuję, — powiedziała chłodno, odstawiając pudełko.

— Pani Romciu, co się stało? Czem zawiniłem?

— Niczem.

— Ależ pani taka zmieniona!

— Wcale nie, taką powinnam być i taką będę.

— Czy wolno wiedzieć przyczynę?

— Chcę być dobrą, uczciwą żoną i nie zdradzać męża.

— A czy pani nie jest dobrą, uczciwą żoną?

— No, tak... jestem.

— Czy pani zdradziła męża?

— Nie!

— Więc poco zmiana? W przyjaźni byliśmy i będziemy, a ja pierwszy ostrzegłbym panią, gdyby pani miała zrobić co złego. Jestem tylko przyjacielem pani i nic więcej. A pani inaczej myślała?

— Ja, nie! — zaprzeczyła żywo.

— Niechże pani swemu przyjacielowi nie broni rączki, — wziął i tulił do ust.

Starała się wyrwać rękę i mówiła:

— Dosyć! Dosyć!

— Zaraz... ale należy mi się pocałunek przyjaźni.

— O, co to, to nie!

On jednak ujął ją, przytulił do siebie i całował namiętnie.

— Puść pan, bo zawołam Marcinowę.

— Wyszła! My sami w domu, — posadził ją przy sobie na kanapce, — ja panią tak kocham, tak uwielbiam, a pani taka niedobra, taka surowa.

— Nie! Nie!... Puść mię pan!

— Zaraz... Mówiła pani, że przed ślubem nie kochała pani męża... On po prostu kupił panią, skorzystał z niedostatku twego i dał ci jeść, pić, mieszkanie, ale nie dał miłości, bo nie kochał ciebie. Zaniedbuje ciebie, skąpi, ucieka z domu, i co ty masz po tej niewoli? Gdzie są twoje klejnoty? srebra? brylanty? Gdzie zabawy, teatra, koncerty? — przycisnął ją silniej, — ty jesteś biedna, biała opuszczona gołąbka, i dlatego tak bardzo ciebie kocham. Chciałbym ci nieba przychylić, kwiatami usłać drogę, napoić cię rozkoszą, szczęściem, — całował jej czoło, oczy, włosy.

Wsłuchiwała się w jego słowa, jak w muzykę, one ją upajały. Nigdy mąż do niej tak nie przemawiał, ani żaden mężczyzna. Poddała się biernie tej rozkoszy, nagle wspomniała, że postanowiła być wierną żoną. Wysunęła mu się z rąk i powiedziała:

— Dosyć tej zabawy! Ja pana lubię, ale mam męża i gdyby on się dowiedział... zabiłby mnie i pana.

— Ale za co? — uśmiechnął się, — czy pani go zdradza? A pocałunek? Czy nie całuję ręki pani przy nim? I skąd ma wiedzieć, że ja tu przychodzę wieczorami?

— Ach, jak ja się dzisiaj bałam! Wie pan, wszystkie listy ze strachu spaliłam.

— Cóż się stało?

— Mam wyjechać na wieś...

— To wiem. Czy i on pojedzie?

— Nie!

— To bardzo szczęśliwie, a dokąd wyjeżdżasz?

— Nie mogę... to sekret.

— Jaki sekret? przecież będę pisywał listy i muszę mieć adres.

— Tak, to prawda, ale pan nikomu nie powiesz, że dowiedziałeś się odemnie.

— Nie, nie powiem.

— Wieś nazywa się Grotów.

— A gdzie ona?

— Dokładnie nie wiem, ale może pan domyśli się... tam są lasy, góry, kąpiele, jak mi mówił mąż.

— Jest to wprawdzie szczegółowe określenie, — zaśmiał się, — ale wolałbym wiedzieć którędy się jedzie? Jaka pocztowa stacya? Czy nie mówił pan Winecki?

— A, dodał jeszcze, że tam zupełna swoboda.

— Cudowna miejscowość! Więc tam możemy się kochać, całować... używać swobody.

— Wstydź się pan, — udała zagniewaną, — panu zawsze na myśli jedno i to samo, a ja boję się tej wsi.

— Dlaczego?

— Bo mąż mówił tak złośliwie o tym Grotowie, że on nie jedzie wprawdzie, ale ja znajdę tam kogoś... może to podstęp jakiś... o, bo on chytry i złośliwy.

— To głupstwo, na chytrość, jest chytrość, ale jeśli pani boi się wsi, to już lepiej tutaj zaczynajmy, — pochwycił ją w pół i całował.

— Puść mnie!... Uduszę się! — wyrwała mu się z rąk, — zamiast robić takie głupstwa, dowiedz się pan co o Grotowie.

— Grotów?... Grotów? — wysilał pamięć, — słyszałem tę nazwę... tak, tak... już coś wiem, ale wpierw muszę cię ucałować.

Ona uciekła na pokój, on zerwał się, ażeby pobiedz, wtem zabrzmiał dzwonek. Oboje stanęli jak wryci. Pierwsza oprzytomniała ona i zaczęła gorączkowo uporządkowywać włosy i suknię, szepcąc:

— Wszystko przez pana, i co ja teraz zrobię? Niech się pan ukryje.

— Nie otwierać i koniec, — rzekł cicho.

Wtem znów zadzwoniono, ale silniej i dłużej.

— Ach Boże! To może mąż, albo ktoś od niego. Schowaj się pan!

— Czy tam? — wskazał na pokój sypialny.

— Także coś! — szła do przedpokoju, — idź pan do kuchni.

— Dobrze... idę, — ale w przedpokoju ucałował ją i wyściskał.

W obawie, ażeby ten ktoś za drzwiami nie posłyszał, w milczeniu znosiła pocałunki i wepchnęła go do ciemnej kuchni. Sama podeszła do drzwi wejściowych i spytała:

— Kto tam?

— Otwórz, to ja! — Romcia odetchnęła, poznała głos Natalci, otworzyła drzwi.

— Dlaczego nie otwierałaś Romciu tak długo?

— Zdrzemnęłam się.

Ucałowały się serdecznie, a Natalcia mówiła szybko:

— Przyszłam do ciebie w sprawie bardzo ważnej, — weszła do ciemnego saloniku, — ależ tu ciemno! Zapal lampę, Romciu!

— Dosyć widno, Natalciu, — tłómaczyła się w obawie, ażeby przy świetle nie zobaczyć jej zamieszania i nieładu w ubraniu, — może tak posiedzimy.

— O, nie! Szarą godziną dobrze z chłopcem — zaśmiała się, — ale nie z tobą... O, bukiet! Róże! — zawołała, — kiedy był Bachmacki? bo to od niego... a, i jakieś pudełko, — wzięła w rękę, — pachną truskawki, ale jeszcze nie otworzone... on tu jest! Gdzie on Romciu? bo słyszałam szmer w przedpokoju.

— Ależ nie! Był i poszedł, — powiedziała, stawiając lampę na stole.

— Tak?... Ale ty masz jakieś czerwone ślady na twarzy... całował cię!? — śmiała się, — no, tu go niema, — patrzała po saloniku, — chyba w sypialnym, — wstała z fotelu, — ale tak nieostrożną nie jesteś... Romciu, gdzie on? Przecież nie w kuchni, bo to kompromitacya przed Marcinową.

— Wyszedł... mówię ci.

Dało się słyszeć przytłumione kichnięcie. Natalcia nastawiła uszy i zawołała wesoło:

— Już wiem!... Schował się w przedpokoju, — szła w tym kierunku i zawołała: — panie Bachmacki, nie bój się pan, to ja!

Otworzyły się drzwi od kuchni i Bachmacki, klnąc w duszy jej przyjście, — rzekł uprzejmie:

— Na głos syreny zjawiam się.

— Wiedziałam, że pan jesteś! — zaśmiała się, — i dlaczego, Romciu, ukrywałaś przedemną? Czy nie jestem twoją przyjaciółką?

— Bo... bo... — szukała Romcia słów nie chcąc wyznać, że z obawy przed nią.

— Bo gdy raz powiedziała, że niema mnie, nie chciała zmieniać zdania.

— Tak jest... to prawda! — zawołała ucieszona Romcia.

— Ja pana nie pytałam, — powiedziała dość szorstko Natalcia, — chciałam dowiedzieć się od Romci, bo taka nieufność obraża mnie.

— Ależ Natalciu, jak możesz to przypuszczać? — zawołała Romcia, — ja nie taję nic przed tobą.

— A jednak ukrywałaś i nie rozumiem tego zupełnie, chyba że popełniliście coś takiego, że musicie się ukrywać.

— Daję pani słowo honoru, że nawet pan Winecki byłby się zaledwie skrzywił, — zapewniał uroczyście Bachmacki.

— Potraktujże mnie truskawkami, — upomniała się Natalcia.

Gospodyni podała talerzyki, łyżeczki, i obydwie panie jadły chętnie, a Bachmacki ledwie skosztował.

— Wiesz, Romciu, z czem przyszłam do ciebie? Nie zgadniesz... jadę na wieś w przyszłą sobotę... i wiesz dokąd?

— Nie wiem.

— To ma być sekret, — nachyliła się do ucha i szepnęła: — do Grotowa.

— I ja tak samo, — odszepnęła, — a gdzie ten Grotów?

— Gdzieś w górach... a jemu powiedziałaś? — spojrzała w stronę Bachmackiego.

— Nie!

— To dobrze... teraz ja mogę spytać się jego o tę wieś, — i głośno zwróciła się do Bachmackiego: — czy nie słyszał pan co o Grotowie?

— Owszem... to letnisko, blizko Zakopanego... Podobno ładna miejscowość, a dlaczego pani pyta?

— Tak sobie... jedna z moich znajomych ma tam jechać. Nie wie pan, jakie tam są mieszkania? czy drogie? I jakie warunki życia?

— Mogę się dowiedzieć.

— Ale kiedy? Ja muszę wiedzieć, chociażby jutro.

— Jutro, to nie! ale dziś, mogę.

— Więc mów pan! Czekamy!

— Kiedy nie wiem.

— Cóż to za żarty? — nachmurzyła się.

— Wiem, że dziś o tej porze jest na kolacyi pewna osoba, która była w Grotowie. Jutro, nie wiem, czy ją spotkam.

— Idźże pan i dowiedz się, — zachęcała Natalcia.

— Sam nie mogę, mam taką podłą naturę, że zaraz zapominam tego, co mnie nie interesuje. Gdyby panie poszły ze mną, byłoby dobrze.

— Nie mogę, — odezwała się Romcia, — jestem nieubrana.

— Ja pomogę pani się ubrać, — ofiarował się z gotowością, — zawiążę spodnicę, zapnę stanik, rękawiczki.

— Nie! Nie pójdę, — upierała się Romcia, — przyjdzie mąż... Marcinowa wyszła.

Ostatecznie dała się namówić Natalcia, której obiecał Bachmacki, że zatelefonuje po Niedzickiego.

Gdy Romcia ubierała się, mówiła Natalcia do Bachmackiego:

— Nie pamięta pan nic, co mówiono o Grotowie?

— Cokolwiek przypominam sobie, że opisywano mi Grotów, jako zapadły kąt. Co jednak pani tak zależy na tym Grotowie, niech ta zna-

Joma tam pojedzie i zbada warunki. A która to znajoma?

— Ach, chyba powiem panu... Romciu, — czy powiedzieć o Grotowie?

— Jak chcesz!

— Daj mi pan słowo, że nikomu pan nie powiesz, że dowiedziałeś się odemnie.

— Daję.

— Wie pan, jedziemy do Grotowa.

— Jakto jedziemy? Czy z mężem?

— Także coś nowego? — zaśmiała się, — mąż zajęty, może przyjedzie na tydzień, ale jedziemy z Romcią.

— Czy możliwe? Pani Romciu, dlaczego mi pani nie powiedziała?

— I teraz nic nie powiem, — odparła wesoło.

— A cóż będzie z nami? — westchnął żałośnie Bachmacki.

— Jakto z nami? — zaśmiała się Natalcia, — czy z Romcią i z panem?

— To swoją drogą, ale miałem na myśli Lolka Niedzickiego, czy on wie?

— Dotychczas nie, i nie mów mu pan ani słowa... zależy mi na tem, chcę wiedzieć, czy on umie dotrzymać tajemnicy.

— Rozumiem i nie powiem. A Marski jedzie także do Grotowa?

— Marski, napewno, — zaśmiała się, — przecież Stasia tam jedzie, a ona jest taka gadatliwa, że napewno mu powiedziała, chociaż wiem, że przysięgła mężowi na wszelkie świętości, że specyalnie Marskiemu nic nie powie.

Weszła Romcia ubrana do wyjścia, a chociaż słyszała każde słowo rozmowy, jednak tak, dla zwyczaju spytała:

— O czem mówiliście?

— O Stasi. Jak myślisz, Romciu, czy ona powiedziała Marskiemu o Grotowie?

Bachmacki, nie czekając odpowiedzi, rzekł:

— Spóźnimy się, moje panie... możemy rozmawiać w drodze.

Panie były w przedpokoju, a Bachmacki miał zgasić lampę, gdy Natalcia zawołała:

— Nie gaś pan! muszę przypiąć kapelusz.

Właściwie kapelusz nie potrzebował przypięcia, ale Natalcia uważała za konieczne obejrzeć siebie w lustrze. Romcia poszła naturalnie za jej przykładem i po chwili wyszły. Na schodach przypomniała sobie Romcia, że zapomniała zamknąć szufladę z pieniędzmi, więc wróciła do mieszkania.

Już byli na podwórzu, gdy wspomniała sobie, że na stole leży bukiet róż i puste pudełko po truskawkach, przyszło jej na myśl, że mąż może wrócić, zobaczy te rzeczy i będzie podejrzywał, że ktoś był w jego nieobecności. Wobec tego, znów wróciła i schowała te dowody czyjejś bytności.

Na ulicy przekonała się, że nie wzięła ze sobą chusteczki do nosa i portmonetki, chciała znów wrócić do mieszkania, ale na szczęście Bachmacki miał czystą, zapasową chusteczkę no i pieniądze.

Nastręczyła się jeszcze jedna sposobność powrotu, spotkano bowiem Marcinowę z ciastkami i trzeba było wydać z kredensu kolacyę dla niej i zrobić rachunek z wydatków dzisiejszych, ale Bachmacki dał jej pieniądze na kolacyę, a rachunek miał się zrobić po powrocie i nareszcie szli dość spokojnie do restauracyi hotelowej.

W ulicach spotykano sporo osób płci obojga znanych przeważnie z widzenia, rozmowa o nich była tedy ożywiona i interesująca.

Przed wejściem do sali restauracyjnej Romcia miała pewne skrupuły w rodzaju, że nie wypada dwom młodym mężatkom iść z mężczyzną na kolacyę.

— Zapewne, że lepiej we dwoje, — zaśmiał się Bachmacki, — ale będziemy we czworo, bo zaraz telefonuję po Lolka.

Bardzo dobrze, — uśmiechnęła się Natalcia, — będzie weselej, bo wy, jak wszyscy narzeczeni, jesteście nudni.

— Natalciu! — upomniała ją Romcia, — co ty wygadujesz!?

— A kto jest ten, co zna Grotów, panie Bachmacki?

— Tego pana poznałem przypadkowo w księgarni i zrobił na mnie wrażenie szczerego i prawdomównego człowieka, nazywa się Skibowski.

— Młody? Przystojny?

— Starszy człowiek, ale żywy i energiczny.

Weszli do przedsionka, a przez oszklone drzwi widać było salę zastawioną nakrytymi stolikami i dość dużo gości.

— Nie wejdę, — uparła się Romcia, — mogą być znajomi.

Nie było innej rady, jak zająć gabinet. Sofka, kilka krzeseł, stół i lustro stanowiły całe jego umeblowanie.

Bachmacki kazał podać wódki słodkiej i zwykłej, przekąski, a zanim garson przyniósł żądane rzeczy, poszedł do telefonu i ażeby zobaczyć, czy na sali znajduje się informator grotowskich stosunków.



.. Po ciastka, — i wymienił najbardziej oddaloną cukiernię.

— Wiesz, Romciu, to jest gabinet, — powiedziała Natalcia z tajemniczą miną, — tu bawią się, piją mężczyźni z kobietami.

— Nieszczególny pokój, wolę u siebie.

— Zapewne, ale u siebie jest się skrępowaną, a tu swoboda.

— No, tak... ale ta służba...

— Mówił mi Lolek, że oni tak się zachowują jakby byli ślepi i niemi... ale jakaś ty nieostrożna!

— Ja? — wpatrywała się Romcia w swe odbicie w lustrze naprzeciw wiszącem.

— Tak jest. Jak mogłaś schować go w kuchni? Najpierw wtajemniczasz służącą, która mogła przejść każdej chwili, a potem mąż może szukać czego, może wołać służącej, i co on zrobi zamknięty w kuchni? Jak wyjdzie?

— To prawda, ale co miałam robić?

— Co? Już szafa jest bezpieczniejsza... Kąt jakiś... a najlepiej nie otwierać wcale.

— Ależ on ma klucz od zatrzasku.

— A nie możesz zamknąć drzwi kluczem od zamku i czekać póki nie odejdzie, nie będzie stał godzinę, — zaśmiała się.

Bachmacki wrócił i oznajmił:

— Lolek wkrótce przyjdzie, a pan Skibowski jest na sali. Czy zaprosić go tutaj? czy też ja mam pójść i wypytać go o Grotów?

— Już ja wolę sama rozmówić się z nim, — uśmiechnęła się Natalcia, — pan byś zatęsknił i byle jak pytał.

— Zastosuję się do życzenia pani... idę.

Panie zdjęły kapelusze, poprawiły fryzury i zaledwie usiadły przy stole, otworzyły się drzwi. Pierwszy wszedł Skibowski, szatyn, w średnim wieku, szeroki w barkach, przysadkowaty, z twarzą wielką, czerwonawą, surową, natomiast oczy ładne, inteligentne i łagodny uśmiech wzbudzały zaufanie i czyniły go przyjemnym. Za Bachmackim niósł garson wódki i przekąski.

Po wymienieniu nazwisk Skibowski przysunął sobie krzesło, usiadł ciężko naprzeciw kobiet, a oparłszy łokcie na stole, z pewną ciekawością patrzał na nie i rzekł:

— Mówił mi pan Bachmacki, że dwie panie ładne i młode chcą się dowiedzieć czegoś o Grotowie. Nie dowierzałem, ale przekonałem się, że mówił prawdę. Czego panie chcecie od Grotowa?

— Może wpierw napije się pan z nami, — wziął Bachmacki flaszkę do ręki.

— Z panem, to nie, bo nie lubię wódki, ale z paniami mogę.

Naturalnie Romcia i Natalcia, jakkolwiek umiały pić, jednak ze względu na dobry ton dały się usilnie prosić i ledwie umoczyły usta, natomiast panowie wypili po kieliszku, a Bachmacki, nalewając drugi, powiedział z przyjemnym uśmiechem:

— Po takim naparstku, — wskazał na kieliszki, — nie można smaku rozpoznać.

Wypili po drugim kieliszku, zjedli przekąskę, a Skibowski spytał:

— Jakich informacyj żądacie panie?

Spojrzały na siebie niepewnie i Natalcia odważniejsza odpowiedziała:

— Chciałyśmy dowiedzieć się coś o Grotowie.

— Bardzo dobrze, pod jakim względem?

— Tak... ogólnie... o wsi...

— Czy mam pani powiedzieć o ilości i jakości mieszkańców? O gruntach? O płodach rolniczych? Niech pani postawi jasne i szczere pytanie.

Natalcia poczerwieniała i umilkła, pospieszyła jej z pomocą Romcia, pytając:

— Gdzie ta wieś? Czy ładna? Czy można w niej mieszkać?

— No, to jest już coś, — zaśmiał się, — można odpowiedzieć. Wieś górska, pod Tatrami, odcięta od świata, raz na dzień poczta. Górale przyjemni, uczynni, ale płacić trzeba. Okolica prześliczna, widoki wspaniałe, wycieczek w rozmaite strony sto i jedna. Izby mieszkalne nie są drogie, od trzydziestu do osiemdziesięciu koron na cały sezon. Domki i wille droższe — od stu dwudziestu do dwustu koron i więcej.

— A ile pokoi?

— Trzy i weranda.

— Proszę pana, — odezwała się Natalcia, — a mięso? chleb? bułki? nabiał?

— Wszystko na miejscu. Zdaje mi się, że ceny są niższe od tutejszych, ale dobrze nie wiem.

— Jest jaki hotel? — spytał Bachmacki.

— Niema... Jest zajazd, zawsze zajęty, chociaż marny. Wogóle na przejezdną publiczność Grotów nie jest przygotowany.

— I stołować się niema u kogo?

— Nie, chyba, że pan się zadowoli mlekiem i jajami.

— A jak ze spaniem? z pościelą? — dopytywał się Bachmacki.

— Ktoś podobno przyjmuje, ale nic nie wiem bliższego, a na co panu te wiadomości? Czy i pan się wybiera?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Opieka nad rannymi.

Każda walka pociąga za sobą ofiary w ludziach. Oddziały sanitarne wojskowe nie są w stanie podołać swemu zadaniu. Wobec tego, w miarę postępu cywilizacyi i kultury powstawały też stowarzyszenia, mające na celu niesienie pomocy rannym na polu walki i opiekę nad rodzinami ich, pozostałemi w domu.

Prym między niemi dzierży Stowarzyszenie „Czerwonego Krzyża“, nazwane tak od swej oznaki, czerwonego krzyża w białem polu.

Istnienie swe, rozwój i powodzenie zawdzięcza ono postanowieniom prywatnych, wstępnych narad konferencyi genewskiej z r. 1863, a następnie konwencyi genewskiej z r. 1864. Z biegiem czasu działalność jego rozszerzyła się na cały prawie świat cywilizowany. Dziś Stowarzyszenie istnieje, uznane urzędowo w trzydziestu trzech państwach, mając wszędzie rozmaitą organizacyę i program działalności.

W niektórych z nich ogranicza się ona wyłącznie do niesienia pomocy sanitarnej podczas wojny (Włochy), w innych natomiast ma zadanie daleko szersze, mianowicie udzielanie całej ludności pomocy w wypadkach klęsk ogólnych n. p. nieurodzaju, epidemii, pożaru, wylewów i t. d. (Rosya i Ameryka).

Pod względem organizacyi ma Tow. „Czerwonego Krzyża“ w niektórych krajach charakter instytucyi rządowej funkcyonującej pod bezpośrednią kontrolą władz wojskowych, w innych jest ono mniej lub więcej niezależne od rządu (Anglia).

Centralny międzynarodowy komitet Towarzystwa ma prawo zwracania się do rządów z wnioskami i projektami, wzywania delegatów oddzielnych towarzystw na konferencye i t. d.

Austryacki „Czerwony Krzyż“ rozwinął się wspaniale dzięki zabiegom rządu, instytucyj publicznych i osób prywatnych, ofiarność na jego cele, zwłaszcza w obecnych gorących czasach, zwiększa się z dnia na dzień i pozwala na gromadzenie środków, mających na celu niesienie pomocy cierpiącym i nieszczęśliwym.

Pod kierownictwem wybitnych lekarzy ciągną w pole całe zastępy ukwalifikowanych sanitaryuszów i sanitaryuszek, urządza się szpitale polowe, zaopatrzone we wszystkie środki, wskazane przez naukę a mogące służyć do opatrywania i leczenia rannych, ponadto pielęgnuje się rekonwalescentów zdala od pola walki, we własnych lecznicach i budynkach przeznaczonych na ten cel przez państwo, kraj i obywatelstwo.

Z Towarzystwem „Czerwonego Krzyża“ idą ręka w rękę oddziały sanitarne wojskowe, oznaczone ta-



Opieka nad rannymi: Tabor „Czerwonego Krzyża“.



Obrazki mobilizacyjne: Szkoła w Przemyślu, jako kwatera dla rezerwistów.

kim samym znakiem, ponadto inne instytucye prywatne, mające te same cele humanitarne, n. p. „Polski Samarytanin“ i inne.

Członkowie tych wszystkich stowarzyszeń w kulturalnych państwach cieszą się nietykalnością, tak samo i ich zakłady i przyrządy.



Opieka nad rannymi: Austryacki „Czerwony Krzyż“ podczas służby polowej.

Obrazki mobilizacyjne.

Ogólna mobilizacya, która niespodzianie spadła na całą prawie Europę, zwłaszcza w Austryi i Niemczech przeszła po prostu oczekiwania. Zapał, z jakim powołani spieszyli pod sztandary, nie da się słowami określić, wystarczy wspomnieć, że tak tutaj, jak i tam, do szeregu zgłaszali się nawet ci, którzy nie byli do tego obowiązani. Gdy im oznajmiano, że wezwanie do nich się nie odnosi, błagali mimo to o przyjęcie, spotkawszy się zaś z odmową, odchodzili smutni, by nazajutrz powrocić z tą samą prośbą.

We wszystkich sferach społecznych zapał był jednakowy, między ochotnikami widziałeś przedstawicieli rodowej arystokracyi obok włościan i wyrobników.

Z powodu ogromnej liczby powołanych ruch też w komendach uzupełniających był niebywały, wszystko przecież odbyło się nadzwyczaj składnie, choć oficerowie, lekarze i żołnierze, zajęci przy przyjmowaniu zgłaszających się, opadali po prostu ze sił, pracując od świtu do nocy.

Wszystkich jednak ożywiała jedna myśl, że przykładają rękę do dzieła, które ma pomścić wiekowe krzywdy i zapewnić całej Europie długie lata pokoju.

W pierwszych dniach po ogłoszeniu ogólnej mobilizacyi ulice miast naszych przedstawiały malowniczy widok. Przed koszarami tłumy publiczności, cisnącej się do wejścia. To popisowi, których odprowadzają krewni i przyjaciele, żegnani życzeniem, by wracali rychło, jako zwycięzcy... Wszystkie sfery społeczne w miłej zgodzie, ożywione jedną i tą samą ideą...

Po przyjęciu rozpoczyna się mundurowanie zgłaszających się i przydzielanie do poszczególnych oddziałów, co już postępuje nieco powolniej, nic też dziwnego, że spotykało się w tym czasie na ulicy synów Marsa, ubranych już częściowo po wojskowemu, częściowo zaś, mówiąc popularnie „w cywilu“...

I koszary okazały się za szczupłe, rezerwiści i pospolite ruszenie zajęli więc tymczasowe kwatery w szkołach, klasztorach i budynkach prywa-



Obrazki mobilizacyjne: Rezerwiści na kwaterze.

tnych. Wszędzie wesoło, choć niejednemu łza się kręci w oku, gdy wspomni sobie o tych, których w domu zostawił...

Ucichły spory narodowościowe, dziś każdy czuje się tylko żołnierzem i myśli o tem, by jak najprę-



Rosya i jej armia: Generał Żyliński, dowodzący armią rosyjską w wojnie z Austryą.

dzej zetrzeć się z wrogiem na polu walki i powrócić stamtąd okrytym chwałą.

Każdy pociąg przywozi nie setki, ale tysiące nowych powołanych, ruch więc w mieście nadzwyczajny, po sklepach i restauracyach próżno szukać miejsca, bo się go nie znajdzie, a na ustach wszystkich słowo: wojna!

Najwięcej zapału i werwy okazują nasi żołnierze galicyjscy, którzy lata całe czekali na sposobność, by w otwartem polu spotkać się z swym sąsiadem z północy i odpłacić mu za te krzywdy, jakich od



Obrazki mobilizacyjne: Zaprzysiężenie 95 pułku piechoty we Lwowie. (Fot. M Münz, Lwów).

niego doznali dziadowie i ojcowie... „Prać Moskala!“... to hasło, które rozbrzmiewa po całej Galicyi od Białej do Husiatyna, od Sandomierza po Karpaty.



Obrazki mobilizacyjne: Zaprzysiężenie oficerów 95 pułku piechoty przed wymarszem ze Lwowa. (Fot. M. Münz, Lwów).

Jednem słowem w całym kraju ruch, jakiego nie pamiętamy. Zapał ożywia wszystkich i każe się spodziewać, że wkrótce wybije godzina odwetu. Rozprószą się chmury, zasłaniające horyzont i zabłyśnie jutrzenka, zwiastująca nastanie nowej ery, w której Mars ustąpi miejsca aniołowi pokoju...

Rosya i jej armia.

Rosya pod względem militarnym oddawna przedstawia się w Europie, jako „wielkie niewiadome“.





Opieka nad rannymi: Cwiczenia polowe „Samarytanina Polskiego“.



Obrazki mobilizacyjne: Ruscy rezerwiści, częściowo umundurowani.





Opieka nad rannymi: Cwiczenia polowe „Samarytanina Polsk ego".



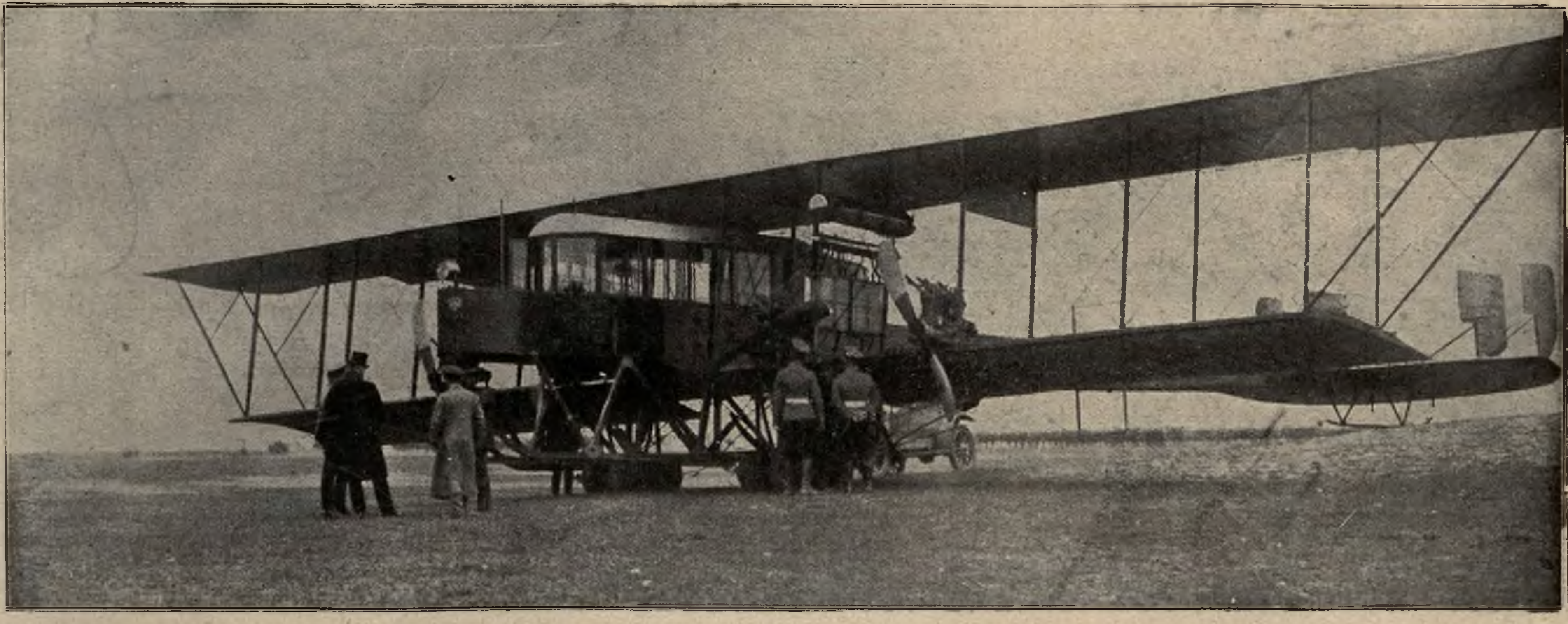
Obrazki mobilizacyjne: Werbowanie rezerwistów.

Należy zważyć, że od przeszło pół wieku Rosya właściwie w Europie wojny nie prowadziła; wojna bowiem jej z Turcyą w r. 1878 była także walką z przeciwnikiem nie-europejskim, z żołnierzem stojącym na poziomie cywilizacyjnym niższym jeszcze od rosyjskiego. Wojna zaś krymska w r. 1854 i oblężenie Sebastopola przez armie: angielską, francuską i włoską, wykazała wprawdzie wielką wytrwałość i męstwo żołnierza rosyjskiego, raczej zresztą biernej natury, lecz zakończyła się, jak wiadomo, klęską Rosyi. Tak tedy doświadczenie samo nic prawie państwom europejskim o Rosyi, jako przeciwniku wojennym, powiedzieć nie może.

Zyje w Europie tylko tradycya o wojskach rosyjskich, jako hordach mężnych, dzikich, okrutnych i groźnych, tradycya, datująca się z tych czasów, przed wieku, kiedy to car rzucał swe armie na to państwo europejskie, które chciał „ukarać". Tradycya ta już w znacznej części została rozbitą przez straszne klęski armii rosyjskiej w wojnie z Japonią. Czy może teraz nadszedł czas, aby tradycyi tej ostatecznie kres położyć?

Przypuśćmy, że żołnierz rosyjski zachował do dziś dnia wszystkie swoje zalety militarne. Lecz trzeba sobie uprzytomnić, że w wojnach współczesnych nie decyduje już ani liczba i siła, ani masa, jako takie. O powodzeniach i klęskach armij współczesnych decyduje przedewszystkiem organizacya, sprawność, porządek, należyte wyekwipowanie i zaprowiantowanie wojska. Tych zaś rzeczy, jak wiemy, właśnie armii rosyjskiej w wysokim stopniu brakuje.

Drugim, równie ważnym względem jest kwestya broni. Broń współczesna, począwszy od karabinu aż do największego działa, jest tak udoskonalona, lecz jednocześnie tak skomplikowana, że do należytego posługiwania się nią potrzebny jest stanowczo pewien stopień kultury, przynajmniej technicznej. Tej masy chłopstwa rosyjskiego stanowczo nie mają, ćwiczenie zaś paroletnie w wojsku im tego nie da i dla tego żołnierz rosyjski nie stoi stanowczo na poziomie współczesnej broni. Wyjaśnia to tę dziwną pozornie okoliczność, dlaczego kozacy doskonała niezaprzeczenie lekka kawalerya, lotna i szybka, nie okazali się wcale groźnymi n. p. dla mobilizacyi



Rosya i jej armia: Olbrzymi aeroplan wojskowy systemu inż. Sikorskiego, mogący pomieścić 12 osób.



Obrazki mobilizacyjne: Różne typy rezerwistów.

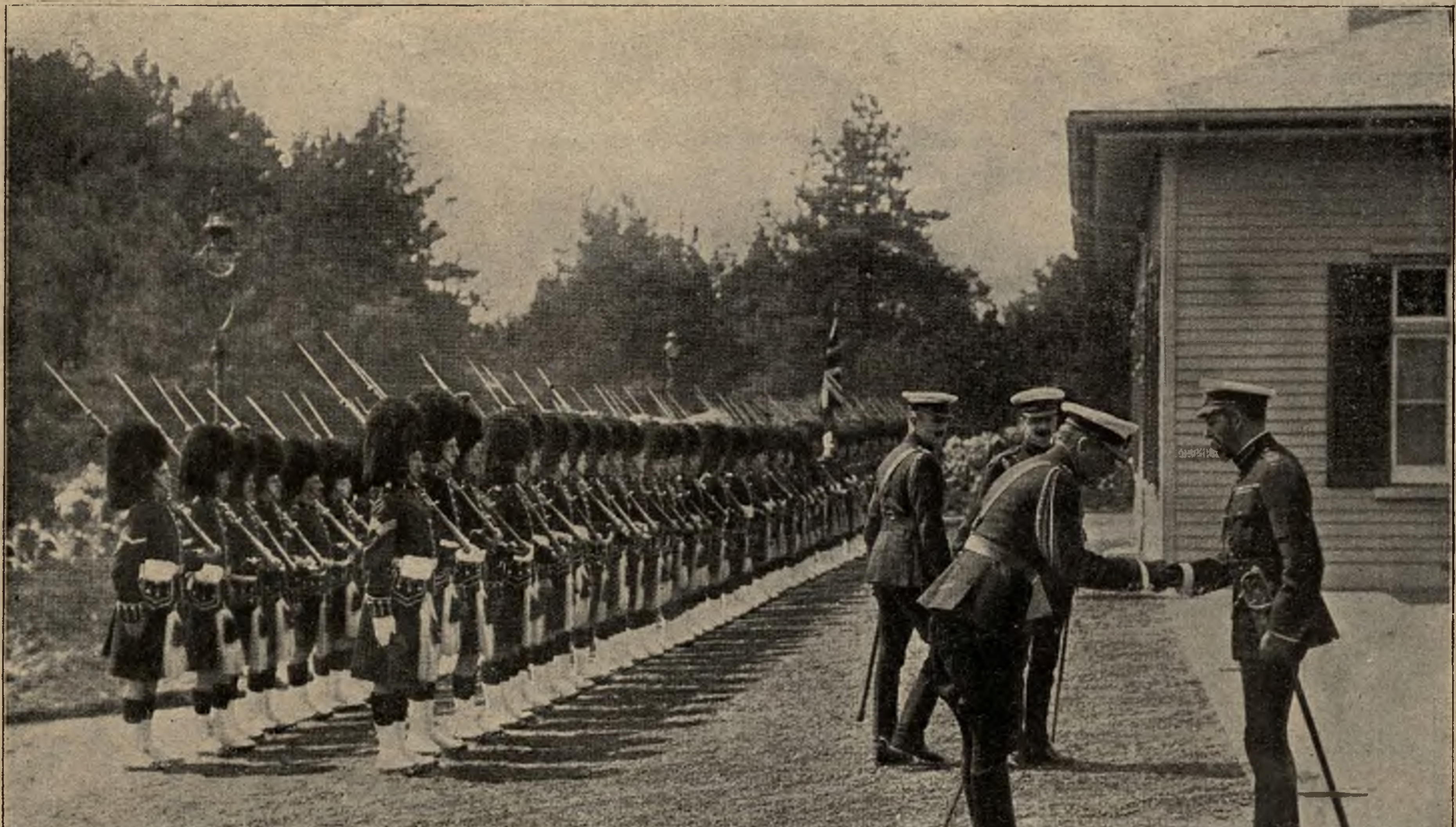


Odjazd dzieci krakowskich: Jednoroczni ochotnicy krakowskiego (13) pułku piechoty. (Do artykułu na str. 2).

niemieckiej. Niszczenie bowiem mostów, torów, zakładanie min wymaga pewnej inteligencyi, kozacy zaś „niszczą“ nieprzyjaciela metodą z przed dwóch stuleci.

Nie da się zaprzeczyć, że armia rosyjska posługuje się wszystkimi wynalazkami w dziedzinie uzbrojeń, jakie w ostatnich czasach poczyniono. Ma n. p. aeroplany olbrzymie — wynalazku inż. Sikorskiego, istne krążowniki powietrzne, których w innych armiach niema. Lecz przy znanym systemie łapownictwa i kradzieży, panującym zarówno w całej administracyi jak w armii, nie wiadomo zgoła, jaka część przeznaczonych na kupno tej broni i t. d. pieniędzy została na to rzeczywiście użyta, to zaś, co kupiono z tej broni, w barbarzyńskich i niedbałych rękach żołnierza rosyjskiego napewno zmarniało i należycie wyzyskane nie będzie.

Tak więc korupcya u góry, barbarzyństwo u dołu, w masie żołnierskiej, charakteryzują armię rosyjską. Europejskiemu mężnemu przeciwnikowi nie dostoi ona placu. Może żołnierz rosyjski okaże, że umie dać się zabijać setkami tysięcy, nie ustępując, ale czynnie zwyciężyć nie potrafi. Chyba, że stałby się jaki cud, mało prawdopodobny.



Wojna z „władczynią mórz“: Dowódca piechoty szkockiej, jen. Douglas, składa raport królowi angielskiemu.



Obrazki mobilizacyjne: Burmistrz miasta Tarnowa, dr. Tertil, żegna odjeżdżający na plac boju 57 p p.

Wojna z „władczynią mórz“.

Tak więc i Anglia wypowiedziała wojnę Austryi. Jakie względy kierowały przytem polityką dumnego i chytrego Albionu — wiedzieć trudno. Widać tylko, że zamierza on wojnę przeciwko Niemcom prowadzić do ostatka, jeżeli nawet ich sojusznikowi, lecz tak mało mającemu z Anglią kontrowersyi, jak Austrya, wypowiedział wojnę.

Oczywiście, Anglia na morzu przedstawia potęgę pierwszoklasową. Lecz losy obecnej wojny europejskiej rozstrzygną się po staremu, przedewszystkiem na lądzie. A tu Anglia nie jest tak groźną dla mocarstw kontynentalnych.

Armia angielska jest stosunkowo nieliczna. Liczy ona na stopie wojennej zaledwie 775.000 ludzi. Jest to bardzo mało w stosunku do liczby jej ludności. Wyjaśnia ten fakt okoliczność, że w Anglii niema systemu powszechnej rekrutacyi, lecz system werbunkowy żołnierzy najemnych. Podobno jest to żołnierz wyborowy, lecz w tej liczbie potrzebna jest armia angielska przedewszystkiem do obrony własnego kraju, na wypadek najazdu. Do Europy może Anglia wysłać najwyżej korpus 150 tysięcy, a taka liczba przy milionowych, działających tu armiach nie wiele znaczy. Jest to przytem jedyna, zdaje się, z armij europejskich, która w swem umundurowaniu zachowała pierwiastek malowniczo-ludowy o dość egzotycznem zabarwieniu. Wykazuje to nasza illustracya, przedstawiająca oddział gwardyi szkockiej.



Rosya i jej armia: Jenerał Mikołaj Januszkiewicz, szef rosyjskiego sztabu jeneralnego



Obrazki mobilizacyjne: Korpus oficerski 57 p. p. z Tarnowa z pułkownikiem J. Bijakiem (X) na czele.

Kronika tygodniowa.

Jak wojna, to wojna!

Tak mówi dziś każdy i zgłębia z ciekawością wiadomości, nadchodzące w bardzo skąpej ilości z obydwu pól walki. Najbardziej zadowoleni z tego są tak zwani knajpkowi politycy, od których aż się roi w całym Krakowie. Są to istoty, obdarzone tak bujną fantazyą, o jakiej nikomu ani się nie śniło. Dla takiego pana wystarczy jedno słowo, na pozór nic nie znaczące, potrafi zeń wyciągnąć dalsze konsekwencye i ułożyć cały romans. Z nim obiegnie wszystkie lokale, wszędzie opowiada, tutaj coś dodając, tam ujmując, wreszcie rodzi się z tego dziwoląg, do którego ojcowstwa jednakowoż się nigdy nie przyznaje, bojąc się alimentacyi pod postacią aresztu za szerzenie fałszywych wiadomości.

Bajczarstwo kwitnie więc w Krakowie, a także i w innych miastach w całej pełni, rolę kobiet, jako mniej obznajomionych w rzemiośle wojennem i z arkanami głębszej polityki, objęła tymczasowo płeć brzydka, nie powołana do służby wojskowej.

Na brak zajęcia żaden próżniak nie może narzekać, jeśli bowiem nie robi w knajpce wielkiej polityki, gapi się na ulicy, podziwiając dziarskie postacie synów Marsa, należących do różnych gatunków broni.

I ja większą część dnia spędzam na ulicy, zbierając przez cały tydzień materyał kronikarski. Widziałem to, widziałem i owo, ale muszę przyznać, że nikt mi tak nie zaimponował swą fantazyą, jak nasze „krakowskie dzieci“, to jest trzynasty pułk piechoty, rekrutujący się z Krakowa i okolic. Widząc naszych Staszków, Antków i Ferdków, żałowałem, że sam nie mogę stanąć wraz z nimi w szeregu, niestety, pedały odmiawiają mi już na starość posłuszeństwa, a żołnierz bez nóg tyle warta na wojnie, co z przeproszeniem dziura w moście.

Żołnierzem zaś opłaciło się być w tym czasie już choćby tylko dlatego, by tak serdecznie być żegnanym przez Kasie i Marysie, jak nasza sympatyczna „trzynastka“...

Powiadają, że to pechowna liczba (sam ożeniłem się z trzynastą narzeczoną i po trzynaście razy dziennie tego żałuję...), ja twierdzę jednak, że takich na schwał chłopów, jak oni, tak prędko nie znajdzie. Zaleją też Moskwie sadła za skórę, czego im z serca życzę!

Niech więc trzynastka będzie liczbą pechowną, ale tylko dla naszego sąsiada z północy, niech pozna na własnej skórze, co to znaczą „krakowskie dzieci“, nie uznające dziś żadnego moratoryum, ale wypłacające należytość za krzywdy swoje, swoich ojców i braci.

Wracającym, okrytym sławą, zgotujemy jeszcze serdeczniejsze przyjęcie, niż było pożegnanie.

Na ogół jednak dość spokojnie jest w Krakowie, nie dokucza też już brak drobnych pieniędzy, co zaś ważniejsze, pilznera, którego nadszedł transport cały i przyczynił się bardzo wydatnie do ożywienia rozszerzonych obywateli Krakusowego grodu, lubiących politykować, ale nigdy na sucho.

Żal mi jednak tylko tych maluczkich, którym odebrano sposobność swobodnej wymiany zdań, zamykając podrzędniejsze szynki. Tak jednakowoż w tych gorących czasach być musiało. Z rozdartem sercem i spragnionem gardłem spoglądali na zamknięte podwoje lokali, których byli stałymi gośćmi i zazdrością burżujom, nie pozbawionym pilzneńskich i okocimskich przyjemności.

Powoli, jeden za drugim, otwierają się przecież przybytki Bakchusa, będzie więc znowu sposobność do prowadzenia politycznych dysput, na mniejszą przecież skalę, niż to się dzieje w lokalach, tak zwanych pierwszorzędnych.

Ofiarność społeczeństwa naszego na cele wojny jest bardzo wydatna. Każdy spieszy chętnie bodaj z najmniejszym datkiem, z przykrością zanotować przecież należy, że i w tak poważnej chwili znalazło się kilka lekkomyślnych, a może nawet i złych jednostek, które postanowiły skorzystać z ogólnego zapału i upiec dla siebie swą pieczeń.

Mam tu na myśli te osobistości, które przyłapano na wyjmowaniu pieniędzy z puszek, dostarczonych im przez komitety, celem zbierania składek. W wyborze osób, przeznaczonych do kwestowania, powinno się być ostrożnym, tego rodzaju fakty, dzięki Bogu rzadkie, dostawszy się do wiadomości publicznej, bardzo źle wpływają na ogół składających i szkodzą szlachetnej sprawie.

Także i druga rzecz mi się nie podoba.

Chwalę zapał, o ile on jest na miejscu, nie widzę jednak powodu, by trzeba go było sztucznie podniecać przy pomocy n. p. szampana, którego w ostatnich czasach polały się w różnych lokalach całe strugi. Czyż nie byłoby bardziej wskazanem pieniądze, jakie się na ten cel wydaje, złożyć na ołtarzu ofiarności publicznej?

Albo, czy można pochwalić owo ścieranie się różnych partyi w naszem społeczeństwie teraz właśnie, kiedy zgody potrzeba? Teraz powinny zamilknąć wszystkie waśnie, powinno się wyrównać i usunąć wszelkie nieporozumienia, powinien być jeden naród, ożywiony jednym duchem! Jeśli tak nie będzie, historya zapisze fakt ten na karcie naszych win i długów narodowych, sami zaś będziemy sobie musieli przypisać, iż w decydującej chwili zapomnieliśmy o naszym najświętszym obowiązku i poniość wszelkie tego konsekwencye.

Społeczeństwo polskie jest jednak w gruncie poczciwe i nie zepsute, mam więc błogą nadzieję, że to, co było złe, rychło się usunie, z najlepszą też otuchą spoglądam w przyszłość, która przedstawia mi się w bardzo różowych kolorach, bo wierzę, że sprawiedliwa i słuszna sprawa musi ostatecznie zwyciężyć. Zbyt długo cierpieliśmy, należy nam się wypoczynek!

Czuję, że uderzyłem w niewłaściwą strunę, od kronikarza wymaga się bowiem wesołości, tak mnie jednak melancholijnie usposobił deszcz, padający w poniedziałek od samego rana. A w tym właśnie dniu zabieram się zwykle do kroniki... Jak tu zaś zebrać się ma wesołość, gdy człowieka strzyka w kolanach na niepogodę, a żona przypomina ciągle, że trzeba pieniędzy na porobienie zapasów wojennych?

To strzykanie zastępuje mi barometr nigdy nie zawodzący, ciągłe zaś gadanie żony przypomina mi tykanie zegarka na jedną zawsze i tę samą nutę. Udała mi się nawet na ten temat dość wesoła uwaga, która jednak oburzyła do ostateczności moją czcigodną połowicę.

Gdy tak gada i gada, a wygadać się nie może, zwracam się do niej i mówię:

— Ewciu, moja droga! Twoje usta przypominają mi nocną kawiarnię!

— Co? Kawiarnię? — zawołała.

— Tak... I do tego nocną! Nie zamykasz ust przecież ani w dzień, ani w nocy!

Wypowiedziała mi wojnę, przyjąłem ją w tej myśli, że jedna więcej na losy Europy chyba nie wpłynie. Mamy ich już podobno jedenaście, nie zawadzi i dwunasta, z pewnością bardziej zażarta, niż tamte, choć toczone przez prawdziwych żołnierzy. Obiecuję potem, tak samo, jak i rząd rosyjski, ogłosić księgę pomarańczową o powodach wojny i pójść w ślady pana Sazonowa, to jest winę jej wybuchu spędzić na kogo innego.

Zabrałem się już do pracy, sądzę, że w niedługim czasie będę mógł oddać ją do druku, chyba, że stanęłaby mi na przeszkodzie jakaś ważna przyczyna, n. p. koniec świata.

Studyuję właśnie tę kwestyę i roztrząsam wywody francuskiego matematyka, pana Veronnata, który orzekł, że końca świata możemy się spodziewać już za lat dwa miliony, kiedy temperatura ziemi wynosić będzie przeciętnie zero stopni. Stanie się to zaś następstwem oziębienia powierzchni naszej żywicielki, której nie będą już należycie ogrzewać promienie słońca, z roku na rok coraz krótsze. Jaki jest powód tego kurczenia się, nie powiada, zdaje się także, że żaden astronom nie wynalazł dotąd środka na to, aby je nadsztukować. To jedno ma być pewnem, że nikt z nas końca świata nie doczeka, dwa miliony bowiem lat, to spory szmat czasu. Tak długo nie żył nawet nieboszczyk Matuzal, którego stawia się jako wzór długowieczności.

Nie chciałbym, swoją drogą, żyć w tym czasie na ziemi przez cały bowiem rok (chyba, żeby był ze zimna krótszy!) musiałby człowiek chodzić we futrze i myśleć o węglach, a cetnar ich kosztowałby wówczas, nawet w miejskim składzie, co najmniej ze sto koron!... Zmarnowałaby mi się także koszula a la Słowacki, z wykładanym kołnierzem, jaką sprawiłem sobie tego roku, idąc za ogólną modą. W zakładzie zastawniczym nie byłoby *eo ipso* ani jednego futra, wobec czego Kasa Oszczędności widziałaby się zmuszoną do zwinięcia tego działu.

Tyle okropności wystarczy zupełnie, by na ziemi zamarło wszelkie życie, tak, jak to obecnie dzieje się na Marsie, który podobno całkiem już wystygł i nic się na nim już nie rusza.

Do tego czasu zniosą zapewne w Austryi loteryę liczbową, która według ogłoszonego urzędowego sprawozdania za rok 1913. przyniosła skarbowi państwa tytułem wkładek prawie czterdzieści milionów, wygranych wypłacono dwadzieścia dwa miliony! Dochód czysty łatwo więc obliczyć, kto umie odejmować.

Jedyny w Krakowie, który posiada **własny wyrób trumien**

Zakład pogrzebowy „Concordia“ Jana Wolnego

Kraków, Plac Szczepański L. 2 (dom własny) **Telefon Nr. 331.**

KINO-WANDA

przy ulicy św. Gertrudy L. 5.

Co trzeci dzień nowy program.

Przedstawienia trwają w dnie powszednie: od godziny 4-tej do 11-tej, w niedziele i święta od godziny 3-ciej do 11-tej wieczór.

Muzyka wojskowa w każdą niedzielę.



Zęby bielsze od śniegu

„AMERICAN“

Nowa pasta amerykańska najdokładniej czyści zęby. wzmacnia dziąsła, chroni emalję, dezynfekuje jamę ustną, a nawet czarne zęby nadierają białego połysku.

ŻĄDAĆ WSZĘDZIE.

Przedstawicielstwo Jeneralne WARSZAWA, NOWY-ŚWIAT 42 S. ALBER

Zamiejscowym wysyłam za zaliczeniem od 1 rubla, z doliczeniem na koszta przesyłki.



Pewny skutek **lub zwrot pieniędzy. Przez lekarzy zaopiniowany** jako znakomicie działający, tysięczne listy z podziękowaniami każdej chwili do przejrzenia. **Jędrne piękne biusta** otrzyma się przez użycie **Dra med. A. Rixa Busen-Cremn.** Urzęd. stwierdzony jako nieszkodliwy, dla każdego wieku szybko i **pewnie działający.** Do użycia zewnętrznie. Jedyny krem na rozwój biustu, który z powodu nadzwyczajnego działania wprowadzony został do aptek, nadw. drogueryi etc. Próbna doza K 3·—, wielka doza, wystarczająca dla skutku K 8·—. Wysyłka pod ścisłą dyskrecyą Dra **A. Rixa** kosm.-laborat **Wiedeń IX, Bergg. 17**/V. Składy w Krakowie: Apteka Wiszniewskiego, ul. Floryańska 15; Reim i Ska, Rynek gł. 37. **We Lwowie** do nabycia: S. Rucker, apteka pod „Srebrnym orłem“ ul. Krakowska 1, Perfumerya Sładowskiego. Bielsko: droguerya Polaczka, Kolejowa. W Cieszynie: Schw. Hunddrog. i Anckerdrog.

NIEDERLANDZKIE
Towarzystwo Ubezpieczeń na życie
Dyrekcya w Wiedniu I., Aspernplatz 1 (we wł. pałacu).

Gł. agencye: **Tarnów, Podgórze i Przemyśl.**

Kapitał ubezpieczony około K 422,300,000·—
Rezerwa premiowa „ „ 116,000.000·—

Rozwój Towarzystwa w ciągu ostatnich 30-tu lat:

1881	K 2,243.744·38
1883	K 8,848.202·88
1888	K 39,500,510·60
1893	K 81,724.261·22
1898	K 166,615.639·40
1908	K 341,223.100·85
1910	K 372,400.010·66
1912	K 402,194.964·60
1913	K 422,300.000·—

Zdolni agenci, którzy mają stosunki tylko w lepszych sferach, zostaną przyjęci za wysoką prowizyą i stałą pensyą·
Sub-Dyrekcya **M. Griffel, Kraków, ul. Grodzka 38.**

Koron 50.000 do 60.000

poszukuje się na dłuższy czas na dobrą hipotekę.

Łaskawe zgłoszenia pod: „Pierwszorzędne przedsiębiorstwo XXV“ do Administracyi „Nowości Illustr.“, Kraków-Łobzów.

Korale prawdziwe, Torebki damskie, parasole i pończochy poleca **Stefan Porębski Kraków, Rynek L. 32**

IGŁY, SZPILKI, NICI, TASIEMKI I GUZIKI POLECA **STEFAN PORĘBSKI KRAKOW, RYNEK L. 32**

NOŻYCZKI, SCYZORYKI, BRZYTWY i APARATY DO GOLENIA POLECA **STEFAN PORĘBSKI W KRAKOWIE RYNEK L. 32**

Zakłady „Nowości Illustrowanych”

DRUKARNIA

D. E. FRIEDLEINA W KRAKOWIE

ULICA KAZIMIERZA WIELKIEGO 95 — TELEFON 479

zaopatrzona jest w wielką ilość czcionek różnego kroju i maszyny pospieszne. Wykonywa wszelkie roboty w zakres drukarstwa wchodzące: broszury, cenniki, katalogi, cyrkularze, afisze, zaproszenia ślubne, tabele itp. szybko, starannie, po cenach umiarkowanych.

ADMINISTRACYA

„Nowości Illustrowanych“ odsprzedaje z każdego numeru fotografie i klisze cynkowe, wykonane we własnym

ZAKŁADZIE CYNKOGRAFICZNYM

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor: M. Lipińska. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie pod zarządem Pawła Madejskiego.